



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmdta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

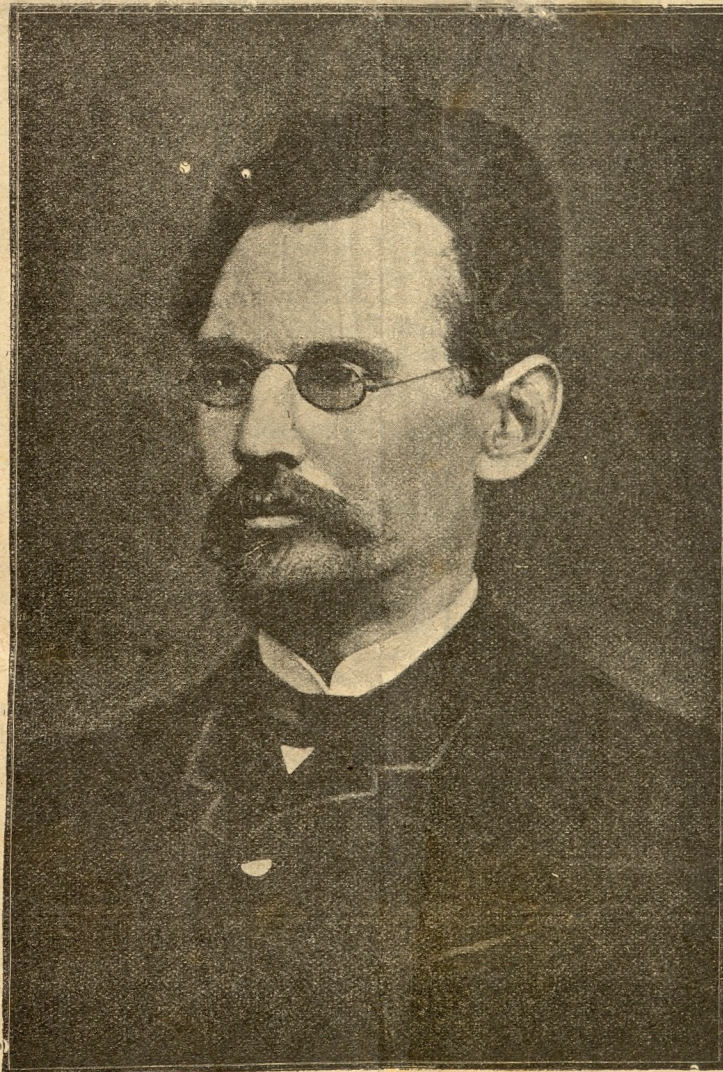
W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgesera i Spół. kwartal. 5 marek.

BOLESŁAW PRUS

(Alexander Głowacki).

Są pisarze, którzy, ukazawszy się na arenie piśmienniczej odrazu w całym ryzstunku bojowym i w pełnym rozwoju sił swoich, zwracają na siebie uwagę ogółu utworami, zdradzającymi już zupełną dojrzałość talentu; takie jednostki, stanawszy na wstępie swej działalności literackiej na najwyższym szczeblu, już się nie wznoszą, nie postępują dalej, a późniejsza ich działalność jest zazwyczaj powolnym zstępowaniem z tego stopnia, na którym stanęli odrazu. Atoli częściej spotykamy pisarzy, którzy talent swój kształcą i potęgują powoli, widocznie, przed oczyma czytelników, obdarzając ich najpierw zwykle słabymi utworami, w których tylko oko wytrawnego krytyka może się doszukać cech wyższych zdolności. Takim właśnie pisarzem, powoli przechodzącym wszystkie stopnie rozwoju twórczości artystycznej jest jeden z najwybitniejszych obecnie po Sienkiewiczu i Orzeszkowej, niewątpliwie najpopularniejszy u nas pisarz Bolesław Prus, który, wystąpiwszy poraz pierwszy na pole piśmiennicze przed dwudziestu z góry laty w „Opiekunie domowym,” po dość ciężkich i bezbarwnych artykułach społeczno-pedagogicznych pisze pierwsze swoje utwory beletrystyczne: „Kłopoty babuni” (1873)



BOLESŁAW PRUS (Alexander Głowacki).

i Drobiazgi prozą i wierszem p. t. „To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo” (1874). Jeśli te elukubracye młodzieńcze porównamy ze świeżo wyszlęmi z pod prasy „Emaneypantkami,” będziemy mieli dokładne wyobrażenie o tem jak olbrzymią była przestrzeń, którą duch autora przebył w ciągu tych lat dwudziestu. Wprawdzie Prus nabył niemałego rozgłosu i stał się już niesłychanie popularnym od czasu, gdy wszedł w charakterze stałego współpracownika do redakcyi „Kuryera Warszawskiego,” atoli przyczyną tego nie była dojrzałość artystyczna, jeno owe rozgłosne „kroniki” tryskające wielkim humorem, którym utalentowany pisarz zabarwiał najżywotniejsze nieraz kwestye społeczne i w ten sposób wytwarzał sobie liczny zastęp zwolenników i wielbieli wśród mas społecznych.

Na wyczerpujące studyum o Prusie, o jego działalności powieściopisarskiej i publicystycznej dziś jeszcze nie czas, Prus bowiem obecnie znajduje się w pełnym swych sił rozwoju, a więc i ostatnie słowo o jego talencie i zasługach wyrzeczonym jeszcze być nie może; krytyka dzisiejsza może tylko notować pojedyncze objawy twórczości pisarza i w ogólnym zarysie wykazać jej cechy i określić kierunek, w którym się dotychczas rozwijała.

Pomijając na teraz działalność Prusa publicystyczną, uwydatnioną w licznych artykułach „Opiekuna domowego,” „Niwy,” a nadewszystko w kronikach „Kuryera warszawskiego,” a następnie „Codziennego,” które w przyszłości powinny znaleźć smiennego krytyka, rzucim w pracy obecnej okiem na



Cz 434/1895

działalność powieściopisarską zasłużonego autora. Działalność tę rozpoczął Prus całym szeregiem nowel, opowiadań i szkiców, które po „Kłopotach babuni“ i zbiorku p. t. „To i owo“, utworach bardzo słabych, ale tu i owdzie zdradzających już talent pisarski, kolejno ukazywały się w druku. Do takich pierwocin autora należy powiastka p. t. „Pałac i rudera“ (1876) i pięć nowel wydanych następnie razem w druku w r. 1881). W pierwszym z tych utworów p. t. „Pałac i rudera“ maluje nam autor straszną nędzę rodziny maniaka Hoffa, który ostatni grosz traci na zbudowanie własnego wynalazku maszyny, mającej zastąpić wszystkie dotychczas istniejące „lokomotywy, młyny i wszystko“, a obok tego daje doskonale skreślony wizerunek grona filantropów, którzy zbierają się co kilka dni na sesje u Piołunowicza, bogatego właściciela pałacu, a raczej kamienicy w ubogiej dzielnicy miasta, ażeby obradować niby nad środkami ulżenia nędzy ludzkiej, a w istocie aby jeść dobrą kolację. Niezszcześliwy Hoff, prześladowany i gnębiony bez litości przez milionowego lichwiarza, który przez zemstę wydziera mu ostatni kawałek gruntu z nędzną chałupą, po śmierci córki dostaje cichego obłąkania i z małuczką chorą wnuczką na rękach siada przy wejściu do kamienicy Piołunowicza, gdzie właśnie przy kolacyjnem toczą się obrady filantropów nad „pauperyzmem“.

W utworze tym uderza nas odrazu wielki postęp w rozwoju twórczości Prusa. Z jednej strony treść przedmiotu, a z drugiej obrobienie artystyczne uwydatniły niepowszednie zdolności autora. Czas napisania „Pałacu i rudery“ był właśnie chwilą rozwijania się u nas nowelistyki, gdy liczni młodzi utalentowani i nieutalentowani autorowie i autorki chętnie w swych nowelach stawali w obronie „cierpiących nędzę prostaczków“, nie wyłączając z ich liczby i chłopów, których kreślono *na gruncie realnym*, wystawiając jako nieszczęśliwe ofiary tyranii panów, a zapominając o tem, że w tym czasie już nie jeden chłop miał się stokroć lepiej pod względem materialnym, niżeli wielu właścicieli ziemskich. Prus uległ wprawdzie ogólnemu prądowi naówczas, ale jako istotny talent nie kreślił postaci i faktów, wylęglých tylko w wyobraźni początkujących autorów, lecz odczuwając istotną nędzę ludzi, malował rzeczywistość, wyciskając przytem na swych utworach widoczne piętno oryginalności. Taki Hoff, nędzarz, prześladowany go lichwiarz i zbierający miliony dla swego siostrzeńca, albo wreszcie dziadzio Piołunowicz, gimnastykujący się nieustannie i oblewający się zimną wodą—są to typy prawdziwe, oryginalne i dobrze obrobione, jak również i sesje filantropów. Humor, ta wybitna cecha talentu Prusa, tu już ukazuje się wprawdzie nie w takiej jeszcze naturalnej i swobodnej formie jak to w ogóle widzimy w późniejszych jego utworach, wszakże bynajmniej nie czyni wrażenia banalności lub naciągania, co właśnie da się zauważyć w poprzednio napisanych drobiazgach.

Również jak i w powyższej powiastce kreśli przed nami autor nędzę biedaków i w późniejszych utworach swych, wyszłych w jednym tomiku w r. 1881, Pierwsza z tych nowel „Przygody Stasia“ (1878 r.) jest właściwie opowiadaniem humorystycznym, którego jądro stanowi fakt przyczynienia przez kowalową wózka z synkiem małym do powoli po piaszczystej drodze toczącej się bryczki właściciela wioski sąsiedniej, który w ten sposób, nie wiedząc o niczem, mimowoli przywozi do domu śpiącego w wózku dzieciaka ku uciechu gości i zmartwieniu podejrzliwej żony. Jest to w ogóle utwór bardzo słaby, nie odznaczający się ani wykonaniem, ani tembardziej treścią swoją, która bynajmniej nie wybiega po za granice zwykłej, banalnej nawet miejscami humoreski. Natomiast pozostałe cztery utwory zasługują na większą uwagę. Z nich najważniejszą będzie niewątpliwie nowelka p. t. „Powracająca fala“ (1880 r.), a to ze względu na znaczenie poruszanej w niej kwestyi. Jest to bowiem jeden z pierwszych utworów beletrystycznych, malujących w barwach posępnych stosunek kapitału do pracy, fabrykantów bogatych do ubogich robotników. Bogaty właściciel przedalni Adler, Niemiec, dąży wszystkimi siłami do tego, by dojść do okrągłego miliona fortuny, pokrywając olbrzymie długie hulaszego syna nieustannem zmniejszaniem pensyi robotników i zwiększaniem godzin pracy.

Niemiec, powolny i pobłażliwy do krańcowości dla syna marnotrawnego, jest nieludzkim i nielitościwym dla swoich pracowników, których wyciska w najrozmaitszy sposób; wreszcie gdy już był blizkim urzeczywistnienia swych marzeń o milionie rubli, młody Adler umiera z rany otrzymanej w pojedynku, a ojciec w rozpacz podpała fabrykę i sam w niej ginie. Jakkolwiek Prus nie rozwinął swego tematu i poprzestał na pobieżnym tylko szkicowym odmalowaniu wycisku fabrykanta i zabijającej pracy robotnika, atoli należy mu się uznanie z tego względu, że był jednym z pierwszych beletrystów, co tę tak dziś żywotną kwestyę poruszyli.

Ze względu na artystyczne obrobienie najprzedniejszą w tym zbiorku nowelką jest niewątpliwie „Antek“. Autor daje nam tu wizerunek chłopca wiejskiego, leniucha, który atoli zdradza pewne zdolności w kierunku mechaniki. Przy odpowiedniem kształceniu możeby z Antka i wyrósł pożyteczny członek społeczeństwa, ale, oddany na naukę do nauczyciela wiejskiego, który niemal codziennie przeplatał naukę *rozgrzewką* (chłostą), nie nauczywszy się nawet alfabetu, opuszcza w końcu wieś rodzinną z rozkazu matki, by gdzieindziej szukać zarobku. Największą zaletą tego utworu jest humor, ów spokojny, naturalny humor, z jakim autor kreśli nam posępne w istocie fakty życia, znakomicie splatając śmiech ze łzami; taką właśnie sceną niewesołą z życia wziętą, a odmalowaną z humorem jest scena nauki w szkółce ludowej, z kąd dzieci po trzyletnim pobycie wynoszą nakoniec znajomość abecadła „z góry na dół i z dołu do góry“.

Czwarty obrazek p. t. „Michałko“ (1880) zawiera w sobie przygodę chłopca zwanego we wsi „durnym“, a przybyłego po zarobek do Warszawy, gdzie w obec nędzy, którą przeżywa, zdradza on bezgraniczną miłość i poświęcenie, właściwe nieraz ludzkości prostym. Autor staje tu w obronie istoty słabej a poniewieranej, co również czyni i w ostatnim w tym tomie opowiadaniu p. t. „Sieroca dola“ (1876 r.), gdzie widzimy sierotę Jasia, poniewierającego się wśród ludzi obcych po śmierci głodowej matki. W utworze tym wyraźniej może niż gdzieindziej zarysowuje się wielka miłość i współczucie autora dla wszystkich ludzi słabych i cierpiących prześladowanie nie tylko od losu, ale i od współbraci.

Cierpienie małuczkich i upośledzonych, ów ogólny temat w początkach rozwoju naszej nowelistyki, nie jest, jak to rzekliśmy wyżej, obojętnym Prusowi, który i w późniejszych swoich utworach zawsze rad kreśli w nader sympatycznym oświetleciu takich biedaków, stając w ich obronie.

W kilka lat po wyjściu z druku tego pierwszego zbiorku nowel ukazały się wydane przez spółkę nakładową (1885 r.), cztery nowe tomy, z których dwa pierwsze zawierają rozrzucone po różnych czasopismach utwory drobne, a dwa ostatnie — po jednym większym utworze.

J. Nitowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOCA.

Qto mi wraca smutek mój,
Zabójczy, cichy ból...

Tumany śnieżne zrywa wiatr
Z szerokich, białych pól
I gregoryański gra mi hymn
Pod oknem mojem tuż.
Ach, monotony znam ów rytm
G udniowych, śnieżnych burz;
Pieśń monotonną znam tę, znam
Z dziecinnych jeszcze lat:
Zawieruch szumem huczał wkrąg,
Hen, cały boży świat,

Tak samo zamieć mimo szła
Tych starych domu ścian
I wstrząsał, zda się, z posad je
Wichury groźny tan.
I po wieczorze długim w ślad
Szła długa, głucha noc,
Huczła zamieć, wichur wyl
W zdwojoną rosnać moc;
Śpiewała nianka wtedy mi
W wieczorów takich czas,
Z baśni jej zwolna na mnie szła
Pogoda barw i kras,
Świat jakiś dziwny wkoło mnie:
Świat czarodziejski roś,
Wichury łoskot głuszył mi
Jej cichy, śpiewny głos
I sen ogarniał zwolna mnie
I w chwili kilka mknień
Przenosił mię w jutrzejszy brzask
W pogodny, nowy dzień.

Oto mi wraca smutek mój,
Zabójczy, cichy ból.
Gdzież ty mój dziecięcy śnie,
Przyjdź i powieki stul!
Gdzież ty, z baśni dawnej mej,
Świetlany, złoty śnie?
Przybądź i unieś w parę chwil
W pogodne jutro mnie!
Gdzież jest ów czarodziejski świat,
Com dzieckiem bywał w nim?
Z ostatnim błyskiem tamtych lat
Zezeźl, rozwiął się jak dym...
I bezzaradny otom ja
Wśród życia walk i burz
Pogodne jutro? z kąd i gdzie?
Przeżyte dawno już;
Przeżyte wszystko co mi los
W okrasę życia dał,
Nawet rozpaczy krwawe lzy,
Ikarów nawet szal;
Przeżyte wszystko—został mi
Na rżysku żętych pól
Ten oto tylko—smutek mój,
Zabójczy, cichy ból.

Czesław.

EGOIZM.

Wszystko, co złego ma świat, co nazywa węzłem, z *samolubstwa* pochodzi. Ona rozłącza, rozbija, burzy, unicestwia. Przez nie giną społeczeństwa i gasną światy w niebiosach.

Kruczewski.

Wszystko, co wielkie, wzniosłe, czyste i szlachetne, co trwałe i pożyteczne, co jak słońce życie daje i do życia budzi — początek ma w miłości. Człowiek aby działał, dążył do doskonałości, wznosił dłonie i myśl wysoko, aby przebaczał — walczył i zwyciężał, musi kochać, inaczej będzie tylko obojętną istotą, bierną maszyną, którą rozmaite prądy i kierunki kierować potrafią. Jak są rozmaite, odmienne charaktery, cechy indywidualne i pragnienia, tak i miłość, będąca życiem życia, ma tysiączne odcienia, blaski i wyższe lub niższe ideały. Jedni kochają piękno, drudzy pracę. Jednym serce przyłgnęło do przyrody i poją usta swe wiecznotrwałym nektarem wrażeń, inni utonęli w przeszłości, a dla tych stare zabytki, wspomnienia i kroniki zbutwiały, są może droższe jak szczęście rodzinne, bo nieraz—nawet nie mają

Isni powłoka jakaś ruda, która jest piaskiem złotym, kwarcie niebiesko zabarwiony mieści w sobie domieszki srebra i antymonium, a te przeróżne odmiany metali, zawierające związki złota muszą być poddawane oddzielaniu go pracowitem za pośrednictwem bieżącej wody, która przecież unosi go częścią znaczną.

Ale z postępem czasu coraz to doskonalsze stają się sposoby oddzielania złota od związków jego, coraz doskonalsze są środki wypłukiwania złotego piasku przez potoki niosące go z gór i professor geologii na uniwersytecie waszyngtońskim Edward Penrose przypuszcza na podstawie prac długich i mozolnych, że okręg górniczy Cripple Creek zawiera w żyłach złota już dziś odkrytych skarby w wartości trzystu pięćdziesięciu milionów dolarów.

Piękna summa, ale i niemała jest praca, którą na zdobycie jej sobie człowiek podjąć musi. Obok istniejących już mennic w Filadelfii, w San Francisco, w Nowym Orleanie, rząd federalny postanowił otworzyć czwartą w Colorado, ale nie to przedstawia kłopot największy jak skarby te w pieniądź zamienione w kurs puścić, ale jak je od cheiwości ludzkiej uchronić. Kolej Santo Fe, która przez San Louis wiedzie z Chicago do stanu Colorado, uległa niedawno napadom opryszków, choć zarząd był zawiadomiony dość wcześnie przez szpiega, który się między nich zręcznie weisnął, więc przygotował się też na to, aby z niemi bój stoczyć, ale zaraz na wstępie ofiarą ich padł maszynista, rzecz skończyła się przecież szczęśliwie, bo grad wystrzałów, danych za pierwszym znakiem szpiega, spędził zbójców prędzej zanim działać mogli, ale podczas bitwy zapalczywej z obu stron nie tylko kobiety, ale i mężczyźni kryli się jak mogli pod siedzenia i tylko reporter, wysłany przez gazetę wychodzącą w Chicago: „Tribune“, śmiało się rozpatrywał w tem co się przed oczyma jego działo i zaraz nazajutrz opis bitki z opryszkami ukazał się w gazetach Chicago.

A nie jest to w Ameryce szczegółnością żadną, klasycy opryszkowie w rodzaju Rinaldo Rinaldini istnieją tu jeszcze i ludzie wspominają dotąd bandę czterech braci Dalton, rozsiewających panicką trwogę na cały stan Missuri przez okrągłych lat sześć. Wydarto tu ludziom w gotowych pieniądźkach 400.000 dolarów, zatrzymując pociągi kolei w dzień biały i niedawno, bo w 1892 r., napadli tu w samo południe bank w mieście Kansas i pod grozą nabytych rewolwerów byli by złupili kasę, bo urzędnicy, którym przykładano rewolwery do piersi, posłusznie otworzyli im kasę, ale ktoś z mieszkańców miasta śmielszej, szlachetniejszej natury, zawołał na rynku, że to wstyd i hańba, aby rzeczy takie dziać się mogły w mieście i rabusie, unosząc śmiało swoją zdobycz, spotkali się naraz po za progiem z oddziałem uzbrojonym w rewolwery i zawrzała walka, w której padło czterech obywateli miasta, a pomiędzy niemi syn burmistrza.

Rzecz wywarła przecież wrażenie, i w Bostonie zgromadzili się wszyscy, poważniej myślący ludzie z celem narady, która by przedstawiła środki ukroczenia rozkiełzanych namiętności. Wprawdzie Europa przysłała tu szumowiny ludności swojej, ale należy się aby Amerykanie rodowici umieli opanować żywioł rozkładowy, co przecież nie jest zadaniem łatwym, bo za dużo złych przykładów, awantur oburzających przedstawia się tu wciąż ludziom i szkodliwie oddziaływa na wyobraźnię, rozbudzając żądze dzikie.

W Buffalo rozegrał się niedawno dramat, jakich mało. Ciemną nocą na ulicy nieco odległej od środka miasta napadło na bardzo bogatego człowieka, adwokata Gibbs, dwóch rabusiów, z których jeden schwytał go zaraz za piersi, żądając pieniędzy, a gdy ten broniąc się rzucił o ziemię napastnika, towarzysz jego, młody chłopczyca, jak się zdawało policyantowi, który widząc rzecz z daleka spieszył z pomocą, strzelił mu w same usta. Złoczyńcy, obrabowawszy szybko kieszenie zamordowanego, uszli co prędzej w boczną uliczkę i ślad zbrodniarzy zaginął, gdy naraz wystąpiła na światło dzienne prawda straszliwa. Aktorka miejscowego teatru, młoda, piękna, uwielbiana przez publiczność i niedawno zaślubiona aktorowi również utalentowanemu, Zofia Robinson, zgłosiła się do policji z przysiężaniem, że to ona zabiła wraz z mężem adwokata Gibbsa. Było to w czasie gdy przybyli świeżo do Buffalo i nie mogąc znaleźć miejsca w teatrze, nie

mieli z czego żyć, jak opowiadała lejąc łzy gorzkie, a mąż zaaresztowany przez policję potwierdził to wszystko. Była to właśnie chwila w której należało im opłacić komorne z jednej, nędznej stancyjki, ale nie mieli i na to, groziła im nędza ostatnia, wtedy zrozpaczona kobieta przebrała się w jeden ze starych kostyumów teatralnych młodego chłopca i z rewolwerem w kieszeni wyszła z mężem na miasto, aby zdobyć grosz jakiś, lub umrzeć.

Stokroć lepiej by jej było, gdyby śmierć ją zabrała i smutny ten, boleśnie przykry wypadek zamieszczam umyślnie w liście moim do was, aby wykazać ludziom, że i tu nie zbiera się dolarów na bruku, że i tu, zwłaszcza w miastach, jest niemało nędzy, której chcąc uniknąć trzeba pracować i to nie lekko. Nie zapomnę też prędko widoku jaki przedstawił mi się, gdy raz w okolicach Minneopolis zobaczyłem gromadę ludzi, traczących, piłujących kłose drzewa grube tak, jakich nie widziałem nigdy w Europie. Krople potu błyszczały im na czole i w pierwszej chwili zdawało mi się, że to są wychodzący nasi, bo wszyscy byli blondyni z niebieskimi oczyma, ale Bogu dzięki omyliłem się. Ci biedni, którzy przebyli Ocean szukając złotego runa, to Szwedzi, Norwegowcy a w przeciągu ostatniego lat dziesiątka przybyła ich tu gromadka niemała, bo 700.000 ludzi, zarobek ich wydawał by się u nas bardzo znacznym, gdybym podał jego cyfry, ale trzeba postawić zaraz obok kosztu tutejszego życia, skoro jest cośkolwiek cywilizowanym, a wtedy nie przedstawia tu nic więcej, czego by pracownik dobry nie znalazł w Europie, w kraju rodzinnym.

Tylko otoczenie, w którym się tu znajduję godnem jest opisu, przecież pióro nigdy w zupełności oddać go nie zdoła. Mississipi nazwana ojcem rzek Ameryki, bo jest też to najpotężniejszy strumień wewnętrznych wód tej części świata. Mieści się wśród fal jego mnóstwo wysp, grupy ich okryte zielonością, nie pozwalają widzowi określić z pewnością, gdzie się znajduje przeciwny brzeg rzeki tak, jak trudno mu jest objąć wzrokiem i zachować nieprzeliczoną ilość statków, które para niesie na wschód, gdzie człowiek nie zdołał jeszcze objąć w posiadanie bajecznie według naszego pojęcia żyznych obszarów łąk i pól, lasów prastarych. Jest to jakoby spiżarnia Stanów Zjednoczonych i jakim też jest ruch statków, które Mississipi niesie na falach swoich, określić trudno.

Każdy niemal Amerykanin twierdzi, że ruch to nie tylko oznaka życia; rodzi się ono z ruchu, której je płodzi a dotykającym tego dowodem jest powstawanie w Ameryce miast na przestrzeniach, które przebiega kolej. Pomiedzy Chicago a Saint Paul powstało świeżo miast dwadzieścia, bo każdy dworzec kolejowy wzniesiony wśród obszarów niemal pustych, stał się zarodkiem miasta. Dla zaspokojenia koniecznych potrzeb urzędników kolejowych powznosiły się tu sklepy; ci którzy je pozakładali, nie mogli również obejść się bez tych rozmaitych przedmiotów, koniecznych potrzebnych cywilizowanemu człowiekowi i ruch rozwijał się z konieczności na pustych niedawno jeszcze rozłogach.

Jeżeli okolica nie jest zupełnie niezyczną, grupy emigrantów napływają tu i oto życie zaczyna się rozwijać jak kwiat z pączka. Saint Paul jest to miasto rozległe, rozrzucone chaotycznie na wielkiej przestrzeni, domy są prawie wszystkie drewniane i parterowe, tylko wzdłuż tarasów nad Mississipi widnieje szereg pięknych domów, raczej pałaców niż kamienic zwyczajnych, bo choć Amerykanin jest w ogóle cheiwym na grosz, ale drugostronnie kocha się w zbytku, wystawność jest tu niemal podstawą szczęścia i stanowi to ważną podjętą do tej działalności, która nas odurza. Pragnienie wydotania się na wierzch, jest tu niemal ogólne i wprowadza w krew ludzi gorączkę, nigdzie też nie ma takich nagle tworzących się fortun. Jedną z najbogatszych, najcenniejsze rzeczy mieszcząca galeria obrazów należy do człowieka, który był subjektem w jednym z handlowych domów tutejszych, a gdy uciął sobie coś grosza, może odejmując sobie nie raz kawałek chleba od ust, założył skład węgly które rozniósł po okolicy zrazu sam, i w tych podrózkach od miasta do miasta ciął grosz do grosza, aż go zebrał tyle, że kiedy zaczęto budować w pobliżu kolei żelazną wszedł do spółki, a potem nabył całą na własność i obecnie człowiek ten jest bogaczem, którego liczą na krocie dolarów.

A umie używać grosza tak ciężko zebranego. Jego galeria obrazów jest sławna w Ameryce, a daje on przystęp do niej każdemu, kto tylko zdradza prawdziwe zamiłowanie sztuki i dumny jest z tego wielce, że przybywają tu ze stron dalszych, aby zwiedzać jego zbiory. Szanują go też ludzie bardzo i nikt nie zarzuci mu tego, że jest dorobkowiecem, bo tu dorobkowiec przedstawia się ludziom jako osobistość energiczna i godna z tego względu uznania. Amerykanin widzi w dorobkowiecach dobrych obywateli, którzy za pomocą zebranego grosza mogą wzmacniać ruch pracy — mogą stawać się pożytecznymi członkami społeczeństwa, do czego znaczna ich liczba poczuwa się też, jak do obowiązku i prawie każdy Krezus taki zapisuje testamentem sumy znaczne, nierazdo krocie dolarów, na uniwersytety, na muzea.

Nikt im nie wymawia, że są świeżo spanoszeni, a lud ubogi widzi w nich jakoby dowód, że kto pracować chce i umie, nie potrzebuje rodzić się w pałacach, aby stanął na wyższym tym szczeblu, po nad tłumem, który zbitą dołem masę tworzy. Ciekawy to jest i charakterystyczny rys w życiu społeczeństwa amerykańskiego i w przyszłym liście moim do was wrócę jeszcze do tego przedmiotu.

....

Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie, donoszą, iż w obradach nad programem dla szkółek wiejskich nauki rzemiosł, uczestniczyły kobiety i przedstawiały wnioski swoje, wykazując potrzebę nauczania rzemiosł, odnoszących się do pracy kobiet w rodzinie. Obok tego podniosły się głosy, iż znaczna liczba kobiet potrzebuje zarabiać nie tylko na utrzymanie swoje, ale wdowy obciążone rodziną zarabiać muszą na wyżywienie i odzienie dzieci.

— Petersburgskie Tow. Techniczne zamierza przepuścić kobiety do udziału w kursach fotografii, otwierając im przystęp na wykłady tak teoretyczne, jak i praktyczne.

— P. Julia Garbińska zamierza wydać broszurę, wykazującą, jak ważną gałęzią dochodu może być racjonalnie prowadzone gospodarstwo pszczołne. Broszura zawierać będzie zarazem i wskazówki, jak postępować tu należy, aby cel osiągnięty został.

— Związująca się w mieście naszym instytucja Domu wspólnych mieszkań dla osamotnionych wdów i panien, ogłosiła odezwę: „Do sere tkliwych i uderzających siłą uczuć wzniosłych dla wyższych celów“, wzywając do współdziałania przez łączenie się z Towarzystwem jako członkowie. Pierwszą na tej liście jest p. Stanisława z Kaczkowskich Byszewska, która pisze: „O ileby założenie zamierzonego domu wspólnych mieszkań dla samotnych wdów i panien, miało przynieść do skutku, summa 6,000 rs., na utworzenie tego Schronienia testamentem moim przeznaczona, z chwilą śmierci mojej na potrzeby tegoż domu może być użyta.“ Ze instytucja ta jest bardzo pożyteczną i potrzebną, dodawać nie trzeba.

— W Kopenhadze zawiązało się stowarzyszenie kobiet, mające na celu rozbadanie w sobie uczucia piękna przez odpowiednie widoki krajobrazów, oraz dzieł sztuki, szlachetnie podniosłej. Stowarzyszenie opiera się na tej zasadzie moralnej, iż zdolność odczuwania wzniesłego, czystego piękna uszlachetnia, broniąc od osunięcia się na poziom życia niski, gdzie dotykać się trzeba błota. Instytucja ta składała się początkowo z piętnastu kobiet, obecnie liczy ich dwieście, których obowiązkiem jest oddziaływać na kobiety mniej ukształcone z klas społeczeństwa niższych, rozbudzając zamiłowanie piękna, z którego wynikać musi poczucie ładu, czystości, co oddziaływa tak na moralną stronę naszą, jak i na zdrowie, które potrzebuje oddechu czystem powietrzem.

— Klub kobiet w Stockholmie rozwija się bardzo pomyślnie i zarazem bardzo pożytecznie, gromadząc znaczną liczbę samotnych, rodzinnego ogniska pozabawianych kobiet, które tu znajdują miłe towarzystwo i przyjemne, pod względem każdym pożyteczne spędzenie godzin kilka wolnego czasu. Starsze, więcej doświadczone, oddziaływały tu na młodzież, życia jeszcze nie znającą i która otrzymuje tu rady dobre, wskazówki, na jakich drogach życia znaleźć nam się mogą przepaście pod nogami.

— Osiemnaście młodych szwedek studjuje medycynę w Instytucie Karolińskim. Osiem z pośród nich otrzymały po zdaniu egzaminów, takich zupełnie jakim ulegają studenci, stopień naukowy kandydatów medycyny a jedna z pomiędzy nich, Krystyna Stockstein, została członkiem patologicznych i anatomicznych demonstracji.

— Angielskie panie zajmują się z wielkim przejęciem sprawami miłosierdzia i dwie z pośród nich, miss Ludwika Twining i M-rs Phillips, należące do Londyńskiego Towarzystwa dobroczynności, łwniosły podanie do zarządu Towarzystwa, aby im wolno było zbierać na własną odpowiedzialność odzież, którą rozdawać by mogły następnie pomiędzy ubogą ludność zaułków Londynu. Otrzymawszy żądane zezwolenie, wydały odezwę do pań i panien „dobrego serca,” aby przyjęły udział w przerabianiu i reperowaniu tej odzieży, zwykle już podszarżanej, w skutek czego pięćset kobiet klas inteligentnych przyłożyło rękę do dobroczynnego tego dzieła. Odzież ta ulega najpierw fumigacji, odbywającej się pod nadzorem miss Eweliny Greighton, która jest doktorem medycyny. Lady Hallington, prezydentka gildy szycia: „Needlework Guild,” zwołała meeting, odbywający się co pół roku z celem naradzania się co do sposobów rozdawnictwa tej odzieży, której zebrano 3.379 sztuk. Uchwalono tu, aby każda z pań przyzywała znajome swoje do pomocy w informacjach o prawdziwej potrzebie osób, zgłaszających się do zarządu Towarzystwa.

— W początkach listopada otwartą została w Londynie instytucja założona groszem i staraniem księżny Rutland: przytułek dla ubogich dzieci głuchoniemych, których mieści się tam sto dwadzieścia, a to, sześćdziesiąt dziewczynek i sześćdziesiąt chłopców. Pierwotną założycielką była tu lady Wilmot, szlachetna filantropka, oddana całą duszą czynom miłosierdzia, po jej śmierci objęła opiekę nad zakładem lady Rutland i przebudowała dom jego mieszkalny kosztem własnym 12.000 funtów szterlingów, to jest 90.040 rs. Gdy dzieci dorastają, zarząd zakładu zajmuje się pomieszczeniem ich takim, aby zarówno chłopcy jak dziewczęta zarabiali sobie na życie wedle zdolności i w kierunku okazywanej tu chęci. Nadzór moralny nad dziewczętami rozciąga się do skończonych lat dwudziestu czterech, niemniej zakład przychodzi im z pomocą i później w razie jakiegos miszeżenia.

— Miss Gates, irlandka, należąca do missyji w Chinach, powróciwszy do kraju miała w Dublinie odczyt, obejmujący historję faktów jej siedmioletniego tam pobytu i missyjnych prac swoich. Obok tego co czyniła w zakresie swego powołania missyjnego, założyła tam szkołę dla dzieci rodziców, którzy zostali chrześcijanami.

— Miss Alicya Ravenshill, należąca do *Narodowego stowarzyszenia zdrowia* wygłosiła w Londynie cztery odczyty o stosunku zdrowia do szczęścia i działalności człowieka. Pierwszy odczyt był: „Znaczenie starannej dbałości o zdrowie dziecka od lat najmłodszych. „Zdrowie i szczęście, nietylko własne.“ „Odpowiednie pożywienie.“ „Osobista staranność o zdrowie.“ Dzienniki londyńskie zaznaczyły fakt, że przeważną liczbą słuchaczek były kobiety.

— Królowa Małgorzata włoska ogłosiła za pośrednictwem czasopisma *Roma Letteraria* konkurs na najlepszy rozbiór i ocenę poezji Giacomo Leo-

pardi. Nagrodą będzie krzyż złoty wysadzany rubinami.

— Kornelia Salvini, mieszkanka Neapolu, widząc mnóstwo dzieci biegających po ulicach miasta i jego przedmieście bez opieki żadnej, zbliżyła się do nich i przyciągając je do siebie drobnymi datkami, lub pożywieniem i bawiąc je najpierw pokazywanymi obrazkami, a potem powiastkami, gromadzi ich obecnie liczbę znaczną, codziennie już przybiegających do niej, gdzie wśród obszernego podwórza domu, który jest jej własnością, urządziła regularne nauczanie takie, jakie dzieci odbierały by w ochronach, lub w szkołkach. Nauczanie to podzielone zostało obecnie na dwa oddziały: nauki czytania za pomocą dużych kolorowych liter na czworokątach tekturowych, z których składają się wyrazy i opowieści moralnych historyjek z życia dzieci. Co niedziela zaś dzieci te zbiegają się tu wczesnym porankiem a ona prowadzi je wszystkie do kościoła szeregami, w któryj je ustawia parami, przodem młodsze, następnie starsze; po nabożeństwie dzieci dostają przekąskę jakąś i odchodzą do domów a ona zostaje samotna. Jest to stara panna; narzeczony jej zginął podczas zdobywania Rzymu przez wojska włoskie i raz drugi pokochać już nie mogła, lecz serce jej pełne miłości bliźniego, umiało sobie znaleźć cel, aby pustem nie było.

— W niemieckim mieście Elberfeldzie zawiązano Towarzystwo niewieście opieki nad ubogimi rodzinami, udzieliło w 1894 r. 380 wsparć, z których część znaczna obróconą została na pomoc w chorobie przez przywołanie lekarza i opłacenie lekarstw. Na wsparcia gwiazdkowe, rozdzielił obecnie komitet 9.800 marek. Towarzystwo miało dochodu 26.921 marek, rozechód przedstawiał 26.641 marek.

Z bieżącej chwili.

— W gronie nauczycieli miasta naszego powstała dobra myśl zawiązania Towarzystwa wzajemnej pomocy na podstawie zatwierdzonej właśnie ustawy.

— Na posiedzeniu nowoutworzonego Towarzystwa Pszczelniczo-ogrodniczego, powołano hr. Branicznego na wice-prezesa. Postanowiono z pomiędzy zamieszkujących na prowincyi członków obrać korespondentów, oraz założyć Muzeum Pszczelniczo-ogrodnicze, wzorową pasiekę i ogród odpowiedni; p. Stanisław Sawicki zarządzać będzie tak instytucją Towarzystwa, jak i Muzeum według określonych przez ustawę obowiązków zarządzającego. *Zorza* została obraną organem Towarzystwa do czasu, póki nie powstanie czasopismo specjalne, którego celem będzie rozpowszechnianie wiadomości, jakie korzyści przynosić mogą pasieki dobrze urządzone i obsługiwane należycie.

— W muzeum austriackiem sztuki stosowanej do przemysłu wystawiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wykonany haftem ręcznym przez p. Potenkowską, oraz zbiór tkanin przemysłu domowego w Glimin.

— Testament hr. Baworowskiego Wiktora, którym zapisuje on wydziałowi krajowemu w obecności trzech świadków obok półtora miliona zł. reńskich w gotówce dobra swoje, okazał się sporządzonym legalnie już około lat piętnastu. Do testamentu dołączone są przepisy wykonawcze dokładnie i obszernie wyłuszczone. W kasie i ogółem wszędzie okazał się ład i porządek najdoskonalszy. Umierał spokojnie i jak człowiek zdecydowany na

to, co czyni. Na kilka godzin przed śmiercią upominał lokaja, aby pamiętał, że testament jego jest zamknięty w kasie ogniotorwałej. Pogłoski o zamordowaniu go zbrodniczem, okazały się najzupełniej mylne.

— Do najlepszych tegorocznych ksiązek kołędowych dla małej dlatwy, należy „Opowiadanie Ciotuni“ przez Jadwigę Chrzaszczewską, ozdobione obrazkami. Rzadko się spotkać można w tym zakresie z czemś tak wdzięcznie miłym i zarazem pożytecznym, szkoda też wielka, że wiadomość o tej książce stosunkowo późno podaną została, aby się stać mogła podarkiem kołędowym; niech będzie przecież noworocznym, a w każdym czasie podarek to bardzo dobry, bo tak tu wszystko jest miłym, a zarazem rozumnie napisanem, że wybór jest trudny, co tu wyszczególnić trzeba. Przybywa nam nieznaną dotąd a szczególnie utalentowaną pisarką dla dzieci; rzecz skreślona jest na tle stosunków wiejskich, wchodzi ona w skład „Biblioteczki dla młodzieży“ noszącej nazwę „Promyki“ i rzeczywistość dostają tu młodzi czytelnicy promyk jasny i ciepły, który umysłem młodziutkim da coś wiedzy o otaczającym ich świecie. Miła, dobra ta książeczka wyszła nakładem księgarni Maurycego Orgelbranda.

— Dobrą *Gwiazdkę* otrzymały matki i nauczycielki w drugiej serji „Obrazów kolorowanych do nauki pogładowej: Rzemiosła“. Jest to rzecz oryginalna, wykonana pod kierunkiem pedagogicznym p. A. Dygasińskiego z modeli przedstawionych przez warsztaty nasze rzemieślnicze. W „Obrazach“ widzimy rzemiosła: krawiectwo, kapelusznictwo, stolarstwo, nożownictwo, garncarstwo, rzeźnictwo, piekarstwo. Obrazki te pomogą matce, czy nauczycielce do nauki o rzeczach w zakresie przedmiotów, które dzieci widzą codziennie, których się dotykają, z których wciąż korzystają, nie zdając sobie sprawy z tego, jak się to wszystko tworzy, jakie materiały są tu użyte, jak i nakład pracy ludzkiej jest potrzebnym abyśmy mogli to wszystko otrzymać, co nam rzemiosła przynoszą. Dziecko, któremu się to przedstawi w sposób odpowiedni, nietylko rozszerzy sobie wiedzę w danym zakresie, ale zrozumie ile to pracy ludzkiej składa się na udogodnienie jego życia i jak należy mu pracę tę cenić, czuć wdzięczność dla tych, którzy ją wykonują. Nazwy przedmiotów podane w pięciu językach ułatwiają naukę języków.

OD WYDAWCY.

Początek drukującej się obecnie w dodatku do „Bluszcza“ powieści pod tytułem:

RUBIKON

nowi prenumeratorowie otrzymać mogą na żądanie bezpłatnie.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się: powieść **Rubikon**, przez E. F. Benson. Przekład z angielskiego ark. 5.

TREŚĆ: Bolesław Prus (Alexander Głowacki) (z drzeworytem).—*Nocą*, przez Czesława.—*Egoizm*, przez Jadwigę Ż. Strokową.—*Pogazająca chwili*.—*Bluszcza*, obrazek z życia rodziny, przez Maryana Gawalewicz.—*Z Ameryki*.—*Kronika działalności kobiecej*.—*Z bie-*

Dodatek obejmuje: *Rubikon*, powieść przez E. F. Benson, przekład z angielskiego arkusz 5. —*Sekreta gospodarskie*.—*Dyspozyceja stołu*.

—*Przegląd mód*. 29 wzorów i robót z opisem. —